OGŁASZAMY KONTRUDERZENIE

Foto: Lech Charewicz

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 100 (1884) 16 grudnia 1969 r. Cena 50 gr

Obserwowaliśmy przez trzy dni mistrzostwa Polski najmłodszych szermierzy. Byliśmy zbudowani wspaniałą formą dziewcząt i chłopców. Podziwialiśmy ich refleks i śmiało możemy powiedzieć, że mamy godnych następców w tej dyscyplinie sportowej.

Na stronie 3 zamieszczamy dziś sprawozdanie z tej imprezy i wywiad z najmłodszą mistrzynią floretu!

WAŻNA WIADOMOŚĆ!

Następny numer naszej gazety (już świąteczny), — ukaże się w kioskach „Ruchu" za trzy dni.

Przeczytacie w nim o... Indianach z nad Dunaju, o historycznych szablach z dedykacją, o poznańskich „Skowronkach", chłopcach z warszawskiej „Starówki" i o... poszukiwaniach papugi w Świętochłowicach.

Poza tym w numerze: Romek, Tytus i A'Tomek, konkurs świąteczny, wielka krzyżówka, Klub Nastolatków i „Labirynt".

Numer będzie posiadał aż 16 stron! Jego cena wyniesie 1 zł.

ZIMA w nas - my w ZIMIE

Cały kraj znajduje się pod śniegiem. Nawet podczas zimy stulecia — na przełomie lat 1962/63 — nie było w grudniu tak obfitych i długotrwałych opadów śnieżnych. Dlatego ogłaszamy kontruderzenie. Jeśli zima uderza w nas — wtedy my uderzamy w zimę!

● Na drogach powstają zaspy. Trudno się przez nie przedostać. A tu trzeba iść do szkoły. W niektórych rejonach droga do szkoły wynosi nawet kilka kilometrów. Dlatego proponujemy zorganizować „pomoc drogową" dla najmłodszych. Nie powinni oni sami udawać się w drogę. Podczas śnieżycy łatwo zmylić drogę, wpaść w zaspę. Pierwszakom niech towarzyszą uczniowie starszych klas — szczególnie harcerze. Wspólna droga — będzie z pewnością drogą bezpieczną.

● Przychodząc do szkoły — warto wypić przed lekcjami (albo na przerwie) szklankę gorącego mleka lub filiżankę gorącej herbaty. Zwracamy się więc do harcerek, szczególnie z drużyn wiejskich: zorganizujcie dla dochodzących do szkoły uczniów akcję pt. „Gorące mleko". O fundusze na zakup mleka bądź herbaty zwróćcie się do komitetu rodzicielskiego.

● Głodują ptaki! Pod grubą warstwą śniegu trudno im znaleźć pożywienie. Pomóżcie im przetrwać trudny okres. Zakładajcie karmniki w parkach, ogrodach, na balkonach i parapetach okiennych.

● I ostatnia sprawa: nie przesiadujcie na lekcjach w mokrych butach. Pamiętajcie o kapciach. Ustrzeżecie się wtedy przed grypą.

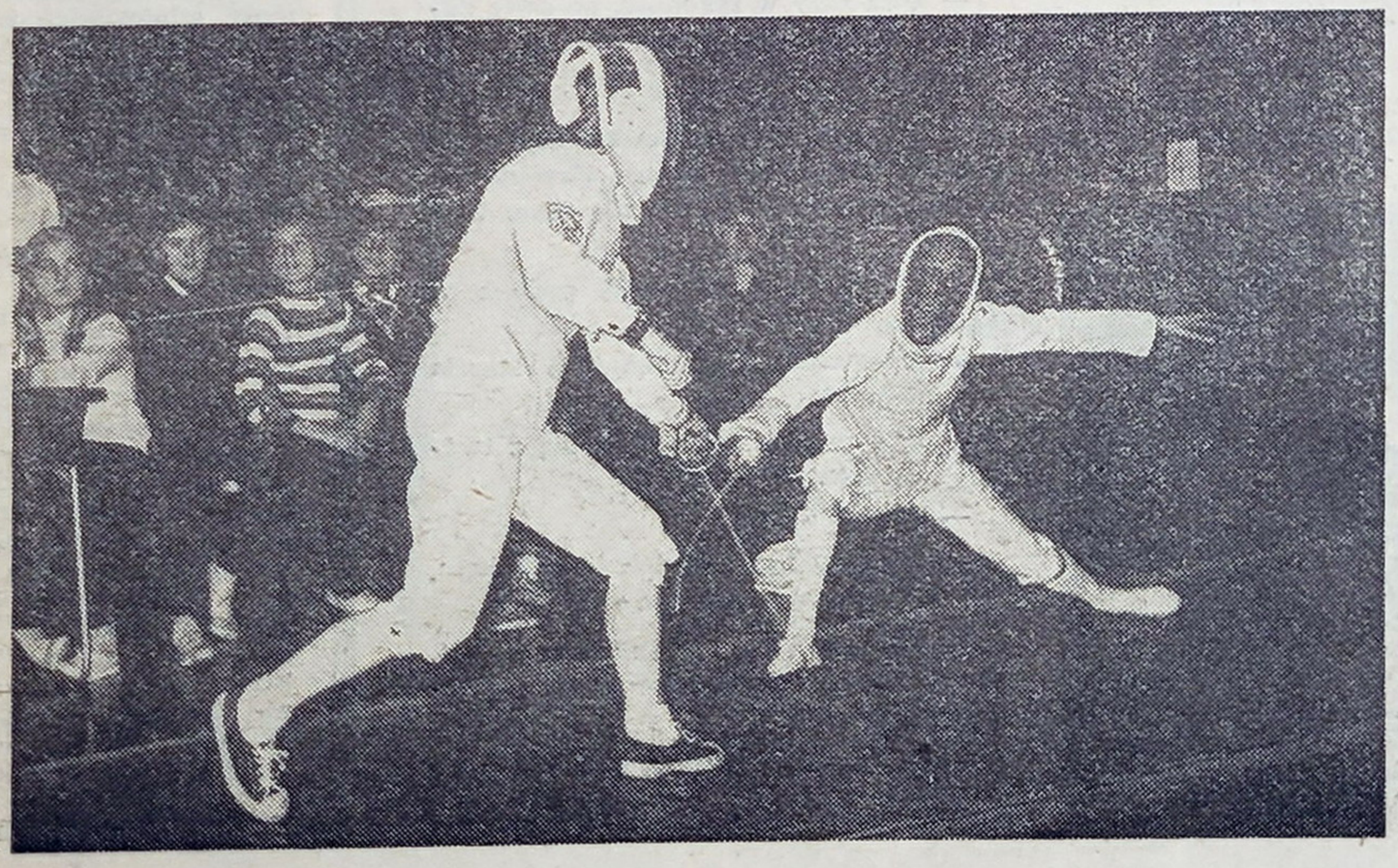

W pierwszych dniach listopada, na planszach sali sportowej w Pałacu Młodzieży w Warszawie trwały mistrzostwa Polski najmłodszych szermierzy. Impreza ta — rozgrywana już po raz trzeci — objęła młodzież szermierczą z całej Polski, w wieku do 15 lat. Z blisko 30 klubów przyjechało 90 najmłodszych szermierzy: 60 chłopców i 30 dziewcząt. Zawody obejmowały 3 konkurencje: szablę i floret chłopców oraz floret dziewcząt. W ostatecznej punktacji zwyciężyli zawodnicy z okręgu katowickiego.

Mistrzostwa dostarczyły wielu sportowych wrażeń. Poziom walk był wysoki, pojedynki pasjonujące. Wspaniale walczyły dziewczęta!

Mistrzyni Polski we florecie na rok 1969 — Zosia Nalepa. Teraz, po ostatniej walce, jest spokojna i szczęśliwa.

MISTRZOSTWA POLSKI NAJMŁODSZYCH SZERMIERZY

CZY KTOŚ z was widział walkę na floret? Widzowie interesujący się szermierką — wolą oglądać szpadę lub bardziej widowiskową szablę... Ale dla mnie floret ma największy urok. Do tego jeszcze walczą dziewczęta...

Jak wiecie, floret jest jedyną konkurencją szermierczą, w której startują kobiety. Zwycięża ta zawodniczka, która pierwsza zada floretem trzy trafienia swojej przeciwniczce. Pole trafienia — to cały tułów. Ale trafiać można tylko... kłuciem. Floret wymaga więc olbrzymiego refleksu i opanowania nerwów. Akcje ataku dzieją się w niesłychanie krótkim czasie. Możecie sobie wyobrazić, jak ciężkie zadanie miałby sędzia, gdyby oceniał rezultaty walki opierając się tylko na swoich wzrokowych spostrzeżeniach? Czasem zdarzają się pchnięcia obustronne — niemal jednoczesne. Więc w sukurs sędziemu musiała przyjść technika.

Każdy z zawodników ciągnie za sobą elastyczny przewód. Jest on podłączony do specjalnego plastronu, nakładanego na ciało i prowadzi aż do końca klingi. Trafienie przeciwnika floretem powoduje zamknięcie obwodu i zapalenie światła na pulpicie sędziowskim. Oczywiście, przeciwnik wyposażony jest w podobne urządzenie.

Ale wracamy na salę. Trwają finały. O pierwsze miejsce walczy osiem zawodniczek. Wśród nich są faworytki: Zosia Nalepa z Mikołowa i Danka Maszczyk ze Starachowic. Zośka nie przegrała dotąd ani jednej walki. Ale teraz się boi, najgroźniejsze przeciwniczki trzymają floret w lewej ręce.

— Z takimi mam zawsze duże trudności — mówi nam przed walką...

I rzeczywiście! Pierwszą walkę Zosia przegrywa. Ale jej najgroźniejsza konkurentka — Danka — również przegrywa w tym czasie i to aż dwie walki — jedną po drugiej. Finał trwa. I oto przedostatnia walka meczu. Jeśli Zośka wygra — będzie Mistrzynią Polski.

Ostatnie chwile przed wejściem na planszę.

— Wygrasz — mówi do Zosi trener, ale widzę, że sam jest zdenerwowany.

Przeciwniczki wychodzą na planszę. Próba broni. Pada komenda sędziego: Naprzód! Zośka nie atakuje. Czeka. Jej przeciwniczka idzie do przodu. Zośka paruje cios i teraz sama atakuje. Trafia! 1:0. Po chwili znów atak Zośki. Szybki wypad i jest 2:0. Znów akcja. Tym razem błąd — za niską zasłonę wykorzystuje przeciwniczka i wynik brzmi 2:1. Teraz najbardziej napięty moment. Zośce brakuje tylko jednego punktu. Obie ruszają do ataku. Brzęk kling. Pierwsza trafia Zośka. Wygrywa 3:1. Jest Mistrzynią Polski. Wszyscy jej gratulują. Ja też. Potem dekoracja i nagrody.

*

Jest już po zawodach. Zośka udziela mi krótkiego wywiadu.

— Mam 15 lat — mówi. — Mieszkam w Mikołowie, niedaleko Katowic. Kiedy zaczęłam trenować? Przed dwoma laty... U nas, w miasteczku, wieczorami nie ma co robić. Raz koleżanki wzięły mnie na trening i spodobało mi się.

— Jak często masz treningi? — pytam.

— Dwa razy w tygodniu, po dwie godziny. Są one dosyć męczące.

— Jak godzisz sport z nauką?

— Na razie dobrze. Jestem uczennicą I klasy Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Katowicach. Z nauką nie mam kłopotów.

— Co ci się najbardziej podoba w szermierce?

— Możliwość bezpośredniego starcia z przeciwnikiem.

— Kto najbardziej ucieszy się z twego zwycięstwa?

— Chyba mama.

— A co możesz poradzić koleżankom, które chciałyby uprawiać szermierkę?

— To wspaniała dyscyplina sportowa. Niech wezmą floret do ręki, to się same przekonają.

Tekst: JERZY MICHALSKI

Foto: K. Adamowski

Oto jedna z walk finałowych we florecie chłopców. Na planszy (z lewej) mistrz Polski, Maciek Kornacki. Jego przeciwnikiem jest zdobywca siódmego miejsca — Siejkowski.

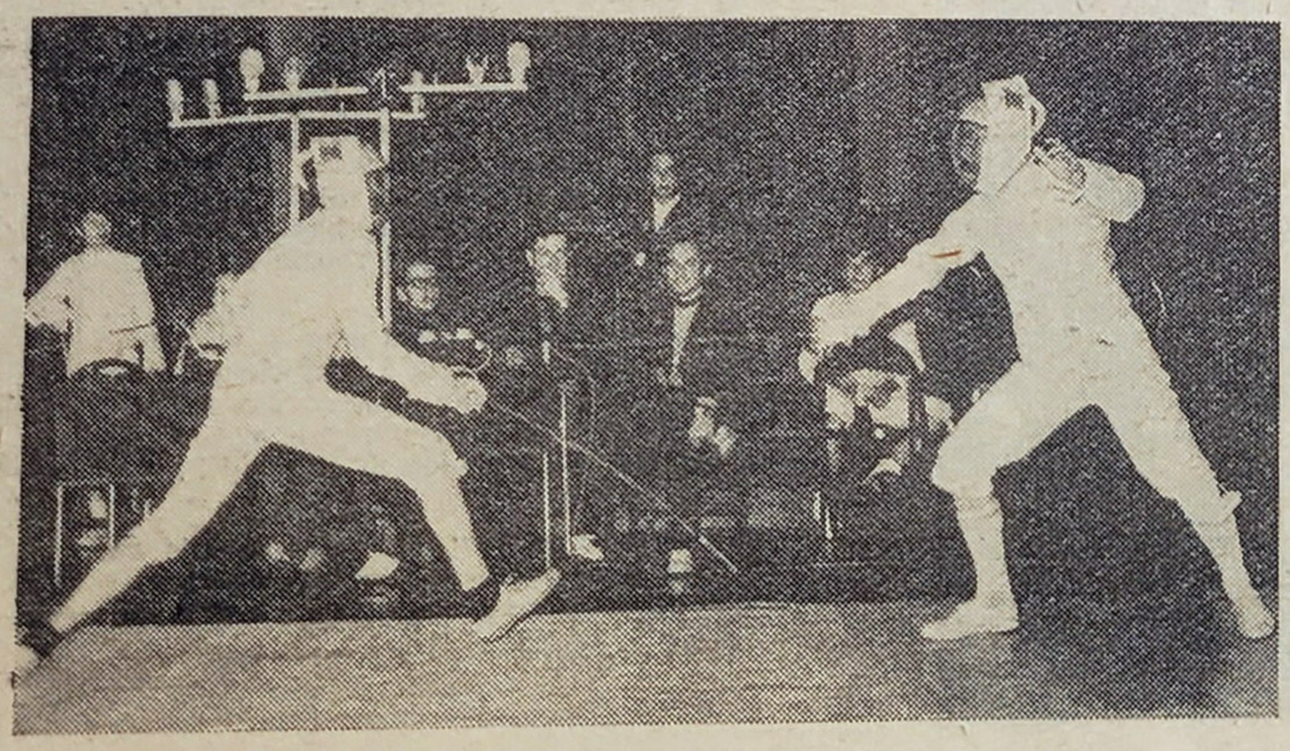

O TYM SIĘ MÓWI

AL-AKSA — nazwa ta powtarza się w ostatnich miesiącach w komunikatach prasowych, w dziennikach telewizyjnych i radiowych. O pożarze meczetu Al-Aksa w Jerozolimie, podpalonego 21 sierpnia przez australijskiego pasterza Michaela Rohana, mówiło się i mówi w dalszym ciągu na całym świecie. Dlaczego? Jest przecież tyle innych meczetów i nieraz zdarzyło się, że jeden czy drugi spłonął. Dlaczego więc opinia światowa wykazuje takie zainteresowanie odbywającym się w Jerozolimie procesem Rohana?

AL-

Odpowiedź jest stosunkowo prosta. Gdy z początkiem bieżącego roku przebywałem w stolicy Królestwa Jordanii, Ammanie, w trakcie spotkania z działaczami Komitetu Wyzwolenia Jerozolimy mówiono mi, że meczet Al-Aksa jest drugim po Mekce miejscem świętym muzułmańskiego świata. Znaczenie tej świątyni dla muzułmanów porównywano ze znaczeniem dla katolików Bazyliki św. Piotra w Rzymie.

Adwokat Rohana usiłuje bronić go z pozycji, że „nie może odpowiadać za swój czyn, bo jest umysłowo chory". Nawet przewodniczący izraelskiego sądu, Baker, w swych ostatnich wypowiedziach nie uznał tego argumentu za okoliczność łagodzącą.

Można przypuszczać, że sąd surowo osądzi 28-letniego Australijczyka, który w trakcie śledztwa wypowiedział między innymi pogląd, że „wszystkie meczety muzułmańskie są świątyniami szatana", że on sam — Rohan — „jest kwatermistrzem Mesjasza na ziemi, który ma przybyć dokładnie tam, gdzie jest meczet obecnie stoi Al-Aksa i dlatego trzeba mu zrobić miejsce". Choć Rohan wygłasza fanatyczne poglądy sekty Church of God, której centrala znajduje się w Pasadenie

O TYM SIĘ MÓWI

AKSA

w stanie Kalifornia w USA, w czasie procesu sprawia wrażenie eleganckо ubranego, dobrze wychowanego młodego człowieka, znajdującego się w pełni władz umysłowych. Gdy np. zawodzi tłumaczenie, by zwrócić uwagę swemu adwokatowi, puka delikatnie w szklaną ścianę swej kuloodpornej kabiny, w której zasiada na ławie oskarżonych w małej sali kongresowej w Jerozolimie.

Udowodnienie Rohanowi winy nie przedstawia trudności. Sam dostarczył dowodów. Zanim 21 sierpnia o godz. 7.00 rano wzniecił ogień w siedemset lat liczącym meczecie, fotografował swój „sprzęt": plecak, torby z plastykiem i innymi materiałami wybuchowymi, lont... Często odwiedzał meczet, zapoznał się z przewodnikami i strażnikami, dawał im sute napiwki. Fotografie Rohana są włączone do akt procesu.

Interesujący jest natomiast fakt, że Rohan przez kilka tygodni mieszkał w pokoju nr 107 w hotelu „Rivoli", gdzie jedna doba kosztuje 16 funtów izraelskich. Trudno więc uwierzyć, że działał sam, że nikt mu nie udzielał pomocy. Prawdopodobnie nie stać byłoby go na takie wydatki.

Pożar meczetu Al-Aksa wzburzył opinię świata muzułmańskiego nie tylko ze względu na jego znaczenie dla 700 milionów wyznawców islamu, lecz również z powodu okoliczności, które mu towarzyszyły. Nie było przy tym świętym miejscu — okupowanym przez Izrael od czerwca 1967 roku — posterunków policji izraelskiej, które mogłyby zapobiec, jeśli już nie podpaleniu to w każdym razie rozprzestrzenieniu się ognia. To jeszcze jeden przykład skutków, jakie przynosi bezprawna okupacja arabskich ziem.

Protesty arabów zmusiły władze izraelskie do szybkiego wszczęcia procesu Rohana. Ale Izrael pragnie wykorzystać salę trybunału w Jerozolimie dla udowodnienia światu, jak dba w imię sprawiedliwości o interesy ludności arabskiej. Urządzenia zainstalowane na sali sądowej kosztowały już ponad 200 tys. funtów izraelskich. Są to jednak próżne wysiłki. Nic nie jest w stanie odwrócić opinii publicznej świata od izraelskich przestępstw dokonywanych w okupowanej Jerozolimie, w Gazie, Ramallah, Hebron oraz innych palestyńskich miastach i wsiach.

WIKTOR KINECKI

Rys. M. Kościelniak

PAN AUGUSTYN NECEL jest znanym pisarzem ludowym. Jego książki opisują przede wszystkim życie rybaków. Zresztą sam autor przed laty wypływał łodzią na morze. Był rybakiem, a potem marynarzem. W roku 1928 rozpoczął pracę w Morskim Laboratorium na Helu, u profesora Demela.

O profesorze — Kazimierzu Demelu — twórcy polskiej nauki o Bałtyku — pisaliśmy w jednym z lipcowych numerów „Świata Młodych". Dziś przeczytajcie wspomnienia pana Augustyna właśnie z tamtych „helskich" lat.

Planaria martima

BYŁ LUTY 1928 ROKU — opowiada Augustyn Necel. — Statek „Dora Ziedler", na którym pływałem, wszedł właśnie do portu w Gdańsku. Wtedy zobaczyłem przy trapie mojego starszego brata.

— Rzuć ten statek — powiedział. — Przyjdź na Hel. Tam jest morskie laboratorium. Rządzi nim Kazimierz Demel.

— Polak? — zapytałem. — Nazwisko coś brzmi obco.

— Polak! — potwierdził brat. — I to bardzo mądry. Mówił mi, że chętnie kogoś przyjmie do pracy.

Pojechaliśmy na Hel. Wchodzimy do laboratorium. Profesor siedzi przy stole. Patrzy w jakieś urządzenie. Potem dowiedziałem się, że to mikroskop. Brat przedstawił mnie profesorowi.

— Jest pan marynarzem? — zapytał profesor.

— Tak — odparłem.

— Gdzie pan pływał?

— Byłem w Antwerpii, Marsylii...

— A co pan tam widział?

— Widziałem piękną katedrę, dom malarza Rubensa, jego obrazy... Widziałem też zbiory w domu Majersa Flandryjczyka.

Wzruszył się profesor.

— My też mamy zbiory, tylko inne — powiedział, i zaprosił nas do drugiego pokoju. Ujrzałem w nim pełno książek. Zwróciłem uwagę na dzieło: „Świat Zwierzęcy Morza Północnego".

„To trzeba będzie przeczytać" — postanowiłem w duchu i w kilka dni później pożyczyłem sobie tę książkę, ale cichaczem, bo mi było nijako prosić.

I tak oto zostałem pracownikiem profesora.

*

Kiedyś, latem, przyjechali do nas uczeni. Jeden z nich, profesor Wołyński, który pisał jakąś naukową rozprawę, zwrócił się do mnie z prośbą:

— Czy nie znalazłby pan dla mnie w morzu pierwotniaka o nazwie Planaria Martima?

— Jeżeli będzie, to znajdę — odpowiedziałem i zaraz zajrzałem do tej książki, którą wtedy sobie pożyczyłem. Przewracam stronice... jest o Planarii, a jakże, więc czytam. Dowiaduję się, że tych pierwotniaków są aż cztery gatunki: jeden z nich miał przebywać właśnie w Bałtyku.

Pamiętam, jak dziś: na morzu rozszalał się sztorm. Fale wyrzuciły na brzeg trawę morską. Nazbierałem całe wiadro tej trawy, gdyż dowiedziałem się z tej książki, że pierwotniak żyje właśnie w tej trawie. Zebraną trawę umieściłem w akwarium. Byłem pewny, że Planaria wyjdzie na szklane

ścianki akwarium. Wstałem o trzeciej rano, aby sprawdzić. Na ściankach rzeczywiście aż czarno było od pierwotniaków.

Następnego dnia w laboratorium zebrało się całe grono profesorów.

— Jak pan to znalazł? — dziwił się profesor Wołyński.

— A chodziłem całą noc z lampką kieszonkową i szukałem po zatoczkach...

Nie chciałem się przyznać, że jak mam trochę czasu, to naukowe książki czytam. Dopiero później opowiedziałem całą prawdę Demelowi.

Kto wypuszcza łososia?

INNYM RAZEM profesor Bogucki polecił mi, abym wyznakował 200 łososi. Oczywiście, musiałem wpierw te łososie złapać i założyć im specjalne blaszki na płetwy grzbietowe...

Wracam po pracy od morza. Spotykam rybaka.

— Ile miałeś łososi? — zapytał rybak.

— Dwanaście...

— A niesiesz cztery.

— Bo tamte wypuściłem...

— Kto mądry łososia wypuszcza?

Ale właśnie te „wypuszczone" łososie pomogły potem mnie i innym. Pracę o nich, o naszych doświadczeniach, ogłosił Niemiec — Müller z Królewca. Nie wiem, czy mu ktoś przekazał materiały, faktem jest natomiast, że bywał on przedtem u nas na Helu.

W czasie okupacji Müller pojawił się znowu. Kiedyś wezwał mnie do siebie. Zaproponował pracę w Świnoujściu. Zacząłem się wykręcać.

— A co będziesz robił? — pyta Müller.

— Jestem rybakiem — odparłem. — Tylko karty rybackiej nie mam. Prosić o nią nie śmiem. Otrzymałem przed wojną Złoty Krzyż Zasługi, to pewnie teraz karty nie dostanę.

— Przyjdź jutro po kartę — rzucił Niemiec.

Przyszedłem. Patrzę, a to karta dla Niemców. Nogi się pode mną ugięły.

Miałem już wtedy kontakt z grupą AK-Północ. Oczywiście, że od razu dałem im znać, co i jak. Moje dowództwo wcale się tym obrotem sprawy nie zmartwiło. Zacząłem pracować w wywiadzie. Jeździłem wielokrotnie do Hamburga i innych miast. Szukałem wojskowych obiektów do bombardowania. Ta karta rybacka służyła mi jako dowód osobisty. Po wojnie otrzymałem Krzyż Oficerski Polonia Restituta i Medal za Zwycięstwo.

Niezwykły człowiek

WSZYSTKO, całą swoją wiedzę, zawdzięczam profesorowi Demelowi. Te książki, które napisałem, to jego zasługa — pan Augustyn Necel pokazuje na tomiki piętrzące się na biurku.

— Nieraz, zimą, wiele godzin przegadaliśmy razem. Ja mówiłem o rybach. Dziewięć lat byłem rybakiem, to trochę zwyczajów znałem. Profesor opowiadał o geografii, astronomii, biologii. To on namówił mnie do pisania. Radził jeszcze przed wojną, żebym napisał kronikę rybacką. Ale bałem się, że nikt nie zechce tego czytać. Kiedyś napisałem artykuł o rybakach. Profesor trochę poprawił. Poszło. Zacząłem pisać książkę „Stary Bosman" — też o rybakach. Spaliła się niedokończona w 1939 roku... Po wojnie napisałem ją drugi raz. Dałem jej tytuł **„Okrętnicy spod Nordowej Gwiazdy"**. Teraz piszę **„Wolność i Niewola"**.

— Dziś profesor Demel jest sławny w całym naukowym świecie. Jego książki tłumaczone są na wiele języków. To on stworzył nasze podstawy nauki o Bałtyku, i mnie jako pisarza...

WIESŁAWA MROCZEK

*) Chcesz znaczy po kaszubsku — chata.

NAD SZMA

Oto malowniczy widok na „jaskółczy" most sprzed 400 lat, przerzucony przez szmaragdową rzekę — Neretwę.

Korespondencja własna z Jugosławii

PISZĘ dziś ze stolicy Hercegowiny — z Mostaru. Jest to najładniejsze miasto, jakie kiedykolwiek widziałem. Pod względem wielkości znajduje się wprawdzie w drugiej dziesiątce miast jugosłowiańskich (około 70 tysięcy mieszkańców), lecz posiada niepowtarzalny urok. Szczególnie stara część miasta z licznymi minaretami, położona po obydwu stronach głębokiego kanionu rzeki Neretwy, wygląda jak jakaś gigantyczna dekoracja do filmu. Miasto z bajki.

Również „nierealnie" prezentuje się sama Neretwa. Białe skały i urwiska na zboczach, na których przycupnęły wiekowe domy, a pośrodku wijąca się kolorowa wstęga wody o barwie szmaragdu.

NAJBARDZIEJ dekoracyjnym elementem miasta jest stary most spinający pięknym łukiem obydwa brzegi Neretwy. Z pewnej odległości przypomina jaskółkę w locie. Most stoi przeszło 400 lat i jest jednym z nielicznych tego typu zabytków budownictwa na świecie. Wcześniej — około 1452 roku — istniał na Neretwie most łańcuchowy, wokół którego stało kilkanaście domów. Mieszkali tu strażnicy, pilnujący przeprawy przez rzekę. Nazywano ich **mostarami.** Od nazwania strażników mostowych wzięła nazwę miejscowość i późniejsze miasto — Mostar.

„Jaskółczy" most służy obecnie jedynie dla ruchu pieszego. Po obydwu stronach rzeki wznoszą się monumentalne budowle z basztami, broniące niegdyś dostępu do mostu niczym średniowieczne zamki.

Dziś oczywiście nie ma mostarów, jest za to mnóstwo turystów i miejscowych chłopaków popisujących się przed przygodnymi obserwatorami odwagą w skokach do spienionej wody. Przyznam się wam, iż kiedy stanąłem na moście i spojrzałem w dół, zakręciło mi się w głowie. Odległość od szczytu mostu do lustra wody wynosi ponad 20 metrów, a więc skacze się tak, jak z dachu sześciopiętrowego domu. Tymczasem kilkunastoletni chłopcy „nurkują" w przepaść — traktując to, jak niewinną zabawę. Co więcej, nikt im nie zabrania uprawiania tego niebezpiecznego sportu.

Skoki z „jaskółczego" mostu stały się już nieodłączną tradycją miasta. Raz do roku, 4 lipca, odbywają się nawet oficjalne mistrzostwa Jugosławii w tych skokach, a cała uroczystość transmitowana jest przez telewizję. Mistrzem w tej niecodziennej konkurencji jest od 9 lat Emir Balicz, z zawodu kinooperator w Mostarze.

Gdy zapytałem Emira, czy stojąc na balustradzie mostu odczuwa strach, odrzekł bez wahania:

— Oczywiście, że się boję. Każdy się boi, ale pokonanie własnego lęku i chęć wygrania zawodów jest silniejsza niż strach. Zresztą do zawodów stają naprawdę odważni chłopcy.

W MOSTARZE, podobnie jak w wielu innych miejscowościach Jugosławii, dawna historia spleciona jest z nowszymi dziejami. Bardzo [illegible] są [illegible] wspomnienia ostatniej wojny. Niemal w każdej rodzinie ktoś walczył z tyzantce. Jugosłowianie [illegible] ni z tego, że jako jedyni z powanych krajów Europy wyzwolili większą część kraju spod hitlerowskiego ma. Bohaterów walki, i poległych, otacza się szacunkiem.

Mieszkańcy Mostaru [illegible] nie pięknie uczcili pamięć swych najlepszych synów, którzy zginęli w czasie [illegible] Wzniesiono im wspaniały [illegible] tarz-mauzoleum, o którym zydent Józef Broz-Tito powiedział, iż... „widział wiele tarzy na świecie, ale najpiękniejszy"...

Cmentarz jest rzeczywi

Od zakończenia wojny Mostar rozrósł się dwukrotnie. W okolicach [illegible] winął się przemysł wydobywczy węgla brunatnego i boksytów.

Pupile Genialu

DWÓR KRÓLA FRANCJI w Wersalu pod Paryżem, druga połowa XVIII wieku. W jednej z sal pałacowych niezwykła atmosfera — napięcie połączone z niedowierzaniem. Są już damy dworu, są wykwintni kawalerowie... Za chwilę zjawi się król.

— Ojcze, zaczynamy!

— Gotowe! Kurtyna w górę!

Szmer podziwu przeszedł przez widownię. Na scenie, przy małym stoliku, siedzi mężczyzna z piórem w ręku; przed nim leży kartka białego papieru. Podnosi rękę, zanurza pióro w małym kałamarzu, otrzepuje je starannie, potem nachyla się i... patrząc uważnie na papier rozpoczyna pisać kształtne, staromodne literki francuskie. W zdaniach nie brakuje ani przecinka, ani kropki nad „i". Po skończonym pisaniu, osusza kartkę posypując ją piaskiem.

— Niebywałe! — Król raczył okazać zainteresowanie: — Monsieur Jaquet-Droz, niech on na zakończenie napisze: „Vive la France!"

Rozpromieniony, niemłody już mężczyzna, szepce do syna: — A widzisz, Henryku, widzisz, król sie bawi! Nasza żmudna praca nie poszła na marne!

Popis skończony. Oklaski, kurtyna.

Przed stolikiem następny podopieczny. Siedzi poważnie — rysuje. Ruchliwymi oczkami śledzi swą pracę, poprawia, co trzeba. Chwilami pochyla się i zdmuchuje pył z

Rys. M. Kościelniak

rysunku. Kreśli głowy, rysuje małego pieska i amora siedzącego w powozie. Linie są poprawne, pewnie rysowane, cienie dobrze rozłożone.

Znów oklaski.

— Ojcze, pokażmy królowi jeszcze pianistkę — naszą pupilkę. Dopiero będzie mógł ocenić, do czego jesteśmy zdolni!

Na scenie pojawia się dystyngowana dama w jedwabnej sukni, długich rękawiczkach, z wysoko upiętą fryzurą. Będzie grać na specjalnej fisharmonii. Kłania się, oddycha głęboko, poprawia się na krześle, kładzie palce na klawiaturze i zaczyna szybko nimi przebierać. Do uszu zebranych dochodzi piękna, delikatna muzyka. Po skończonym występie dama wstaje, ukłonem dziękuje za oklaski.

...wagodową RZEKĄ

zwykły. Jest tak zbudowany, że symbolizuje górskie ścieżki, którymi przekradali się idący na bój partyzanci.

Po drodze do centralnego miejsca cmentarza, położonego na łagodnym zboczu góry, mijamy sztuczny wodospad. Dalej ścieżka wije się wśród mogił, które z kolei symbolizują ścięte pnie drzew, czyli przerwane przedwcześnie młode życie.

Na samym szczycie, w otoczeniu kamiennych organów, znajduje się główny pomnik bohaterów — cztery młyńskie koła wykute w granicie i oblewane nieustannie wodą. Jest to symbol wiecznej pamięci, nieprzemijania.

*

STOIMY zasłuchani w szum spadającej wody. Chwilę zadumy przerywa głos Pauli Risto.

— Było to latem 1943 roku, podczas szóstej ofensywy niemieckiej na nasze zgrupowanie partyzanckie. Kilka dni z rzędu byliśmy w marszu. Unikaliśmy otwartych starć z przeważającymi siłami hitlerowskimi, a ograniczaliśmy się jedynie do organizowania niewielkimi oddziałkami zasadzek.

Piątego dnia pod wieczór dowódca zarządził postój. Zmęczeni rzuciliśmy się na ziemię w ubraniu. Czuliśmy się bezpieczni, gdyż dowództwo wystawiło silne straże zewnętrzne i wewnętrzne. Zasnęliśmy kamiennym snem.

Przed świtem obudziły mnie wystrzały z pistoletu. Zerwałam się na równe nogi. Ze wszystkich stron nacierali na nas Niemcy. W chwilę później rozgorzała walka wręcz na bagnety i noże. Przewaga Niemców była ogromna, a w dodatku zaskoczenie działało na ich korzyść. Wydawało się, że wszyscy zginiemy w tej nierównej walce.

W ogromnym zgiełku usłyszałam głos dowódcy: „Wycofujemy się!" Nie wiem, jakim cudem udało mi się wydostać z okrążenia. Biegłam wzdłuż urwistego, górskiego potoku. Nagle jak spod ziemi wyrósł przede mną Niemiec. To już koniec — pomyślałam przerażona. Widzę, jak Niemiec mierzy do mnie z automatu. I wtedy stało się coś, czego nie mogę do dziś zrozumieć. Wiedziona jakimś instynktem samoobrony rzuciłam się w przepaść. Równocześnie rozległa się seria z automatu. Nie wiedziałam, czy zostałam trafiona, czy nie. Dopiero po chwili wróciła pełna świadomość. Spadając z urwiska podarłam ubranie, pościerałam do krwi ręce i nogi. Ja żyję, żyję! — cieszyłam się jak dziecko.

Z całego oddziału liczącego 150 osób zostało wtedy przy życiu tylko 45. Inni zginęli w nierównej walce — kończy smutną opowieść Paula.

Nikt o nic nie pyta. Wiem, że każdy z obecnych tu jest teraz pamięcią przy najbliższych, przy tych, którzy oddali życie za wolną ojczyznę.

Tekst i foto:
ST. BOROWIECKI

Ta uliczka starego miasta prowadzi na kamienny most. W witrynach sklepowych pamiątkowe wyroby ze skóry — specjalność Mostaru.

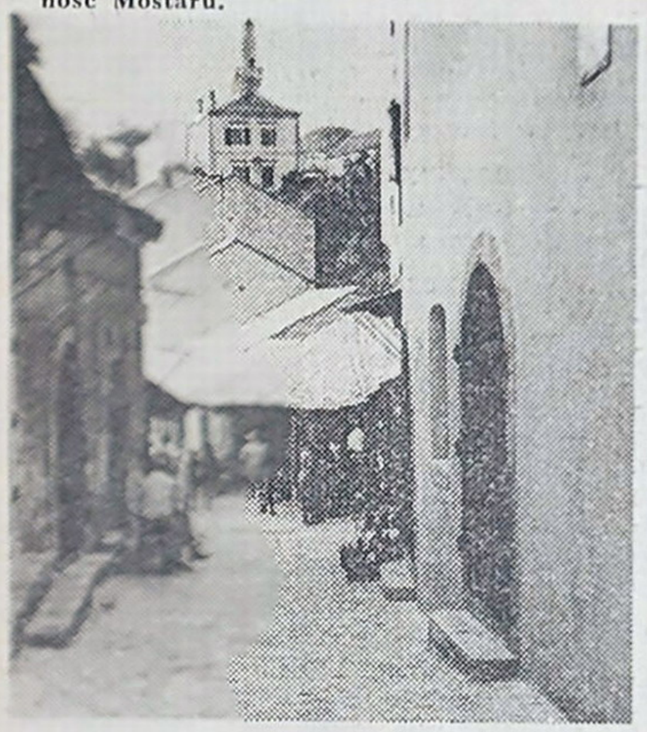

Jeden z najpiękniejszych cmentarzy świata, na którym spoczywają uczestnicy walki z hitlerowskim okupantem. Pośrodku główny pomnik: 4 młyńskie koła — symbol nieprzemijania.

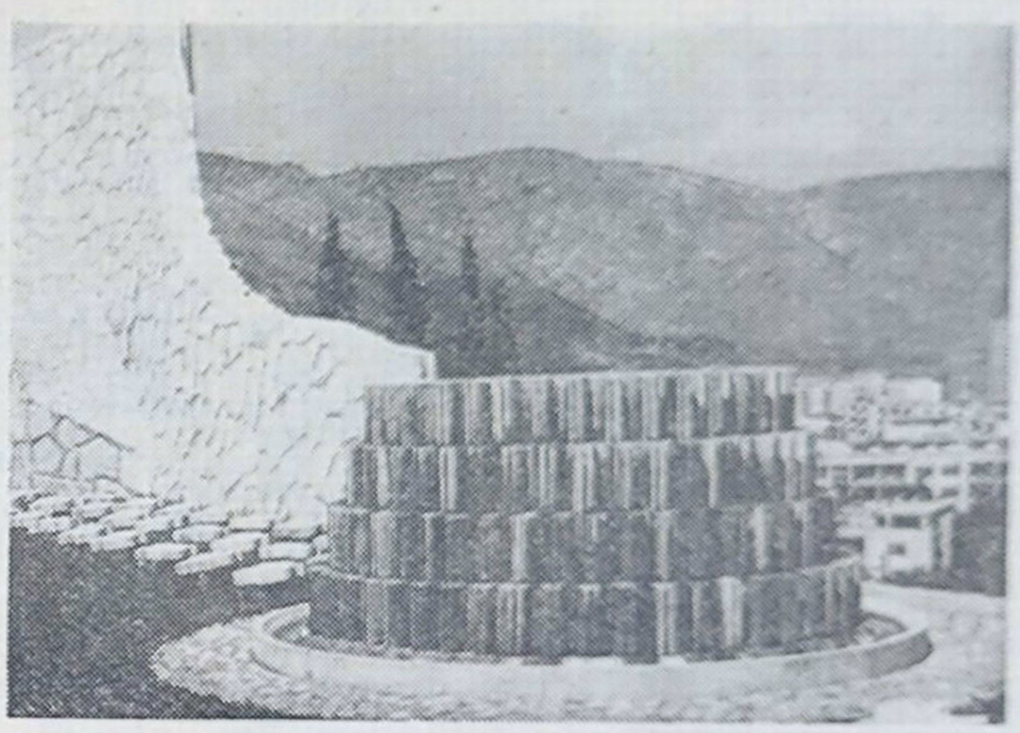

Nagrody za współzawodnictwo-konkurs „ISKRA 70" rozlosowane

PONAD 1200 DZIEWCZĄT I CHŁOPCÓW nadesłało meldunki na ogłoszone w nrze 92 współzawodnictwo-konkurs pod nazwą „Iskra-70".

Spośród nadesłanych 100 pierwszych meldunków nagrody w postaci piłek do gry w piłkę nożną wylosowali:

1. **Andrzej Hryncewicz** — Sterławki Wielkie, pow. Giżycko
2. **Piotr Matusiak** — Zduńska Wola
3. **Waldemar Laskowski** — Góra Kalwaria
4. **Janusz Maryl** — Warszawa
5. **Eugenia Nowak** — Koszuty, pow. Środa Wlkp.
6. **Sławomir Papke** — Elbląg
7. **Zbigniew Staniszewski** — Wojciechów, pow. Olesno
8. **Teresa Wadas** — Żeliszew, pow. Siedlce
9. **Ryszard Zapart** — Legnica
10. **Tadeusz Żelazny** — Olbięcin, pow. Krasnik

Spośród pozostałych uczestników konkursu, którzy nadesłali meldunki w terminie późniejszym, następne 10 piłek wylosowali:

1. **Andrzej Biedacha** — Rejowiec Fabr., pow. Chełm
2. **Andrzej Błoński** — Sosnowiec
3. **Danuta Chojecka** — Mała, p-ta Niedźwiada, pow. Ropczyce
4. **Jan Kaliński** — Sucha Kamienica, p-ta Nowy Świętów, pow. Nysa
5. **Roman Kulik** — Radnica Szklarska, pow. Krosno Odrzańskie
6. **Jacek Obidziński** — Maków Mazowiecki
7. **Waldemar Pędziszczak** — Karsk, p-ta Nowogard
8. **41 DH im. Bolesława Chrobrego** — Lubnia, pow. Chojnice
9. **Zastęp „Wiolinek"** — Szkoła Podstawowa Nr 3 w Pilszczu, pow. Głubczyce
10. **Szczep Harcerzy Głuchych** — Szczecin

...ego Zegarmistrza

— Bis, bis! — wołają zebrani.

— Monsieur Jaquet-Droz! Niech ona jeszcze zagra!

— Życzenie króla jest dla mojej pianistki rozkazem.

Zbliża się do siedzącej przy instrumencie piękności... w plecy wkłada jej wielki klucz, rozlega się... zgrzyt kółek i sprężyn. Mechanik odchodzi, dama znów gra; może zagrać wiele utworów!

*

Tak prawdopodobnie wyglądał jeden z występów „cudownych dzieci" Jaquet-Droza, najsłynniejszego zegarmistrza i mechanika szwajcarskiego (konstruktor skomplikowanych zegarów wahadłowych), który połowę swego życia (1721—1790) poświęcił budowie automatów — lalek samoruszających się, tzw. androidów — z grec. człowiekowi podobny. (Konstrukcjami tego typu zasłynęło już średniowiecze, a były one w modzie także w okresach późniejszych).

„Pisarz", „pianistka" i „rysownik" — dzieło ojca i syna Henryka — budziły zasłużony podziw na dworach: wersalskim, madryckim, londyńskim. Androidy interesowały wówczas nie tylko wynalazców; były często natchnieniem pisarzy. Znany wam zapewne E. A. Hoffman — niemiecki pisarz, kompozytor i rysownik — autor „Historii o dziadku do orzechów" — poświęcił im kilka swoich fantastycznych opowiadań.

Jak to się działo, że pierwszy z przedstawionych automatów mógł pisać dowolne zdania? — spytacie.

Współcześni twierdzili, że Jaquet-Droz dyktował swemu pisarzowi słowa, regulując mechanizm dźwiękiem głosu. Inni utrzymują, że miał on ukryty w ubraniu magnes, za pomocą którego kierował automatem. Niestety, tajemnicę zabrali twórcy do grobu. (Syn umarł w 1791 roku, w rok po śmierci ojca). Wiemy tylko, że automat mógł napisać dowolny tekst składający się z 60 liter.

Nie wiadomo także, w jaki sposób kierowany był „rysownik", mogący wykonać różne rysunki. Przypuszczano, że poprzez odpowiednie usadzenie można było zmienić rodzaj rysunku: Jaquet-Droz po każdym namalowanym obrazku poprawiał pozycję rysownika, jakby wygodniej sadowiąc go na krześle.

— Jakie były dalsze dzieje „automatycznego towarzystwa"?

— Rodzina twórców wymarła. Ich dzieła wędrowały z rąk do rąk. Obecnie (tzn. od 1960 roku) znajdują się w muzeum historycznym w Neuchâtel w Szwajcarii — ojczyźnie genialnego zegarmistrza.

Czas zrobił swoje: mechanizmy uszkodzono, wyblakły i podarły się stylowe kostiumy. Ale ręce konstruktorów przywróciły im wygląd z czasów świetności.

— Tak więc wiek XX nie ma — jak często mylnie sądzimy — monopolu na urodzaj wielkich talentów technicznych.

Ugruntuję was w tym przekonaniu, gdy przedstawię jeszcze jedno dzieło pracowitego Szwajcara — największe — które zakupił Ferdynand VII hiszpański. — Jest to tzw. pasterz.

Główną część ogromnego mechanizmu stanowi zegar, który pokazuje godziny, minuty, sekundy, wschód i zachód słońca, fazy księżyca i pory roku. W zegarze ukryto aparat dzwonkowy mogący wygrać aż dziewięć utworów, a każdy z nich powtarza echo! Jest też śpiewający kanarek, dama siedząca na balkonie, poruszająca się w takt muzyki. (Od czasu do czasu raczy się tabaką i uprzejmie się kłania). To jeszcze nie wszystko, bo na górnej części zegara siedzi pasterz i gra na flecie; obok beczy jagnię, podskakuje wesoło pies owczarski, a dwoje dzieci tańczy.

Oprac. TERESA DROGA

ANATOLIJ ALEKSIN

BARDZO STRASZNA HISTORIA

Opowieść kryminalna, którą napisał Alik Dotkin

8.

WZIĄŁEM od niego słuchawkę. Była trochę wilgotna, dowód, jak bardzo Gleb się denerwował.

— Słucham, Ninel Fiodorowno! O, angina? Dobrze, pomogę Glebowi. Przyrzekam to pani! Dziękuję za zaufanie.

Pragnąłem, aby Natasza domyśliła się z moich odpowiedzi, że Ninel Fiodorowna właśnie mnie prosiła, bym pomógł Glebowi, właśnie do mnie miała zaufanie.

— Jaką pani ma temperaturę? — zawołałem wesoło. Byłem w doskonałym humorze. Natychmiast jednak spostrzegłem się i dodałem z niepokojem: — Mam nadzieję, że nie bardzo wysoką?

— Trzydzieści osiem i pięć — odpowiedziała. I położyła słuchawkę.

— Nie możemy zawieść jej zaufania — powiedział Gleb głośno i wyraźnie.

— Teraz już musimy jechać — odezwała się Mironowa. — Skoro ona sama pozwoliła!

— Słuchajcie mnie wszyscy uważnie! — zakomenderował Gleb. — Pociąg elektryczny odchodzi dziewiąta piętnaście. Wszyscy za mną, żeby się nie pogubić. Nie zostawać w tyle! Dokąd ja, tam i wy!...

— Powiedziałaś kiedyś, że sława może wyleczyć z chorobliwej nieśmiałości i wstydliwości — szepnąłem do Nataszy już w hallu. — Słuszna myśl! Gleb się ponownie wyleczył.

Rozdział V

który doprowadza nas dosłownie do progu straszliwej historii

GDY jechaliśmy pociągiem, wyjrzało słońce. Przyroda wyraźnie umizgała się do nas: kokietowała jesiennymi promieniami, wpadała nam pod palta chłodnym podmuchem, machała do nas nagimi gałęziami... Czy można w taką pogodę mieć właściwy nastrój do rozważań o zbrodni?!

Mimo to przecież zdołałem się skupić... Wczoraj usłyszałem przez radio, że po śmierci kompozytora Borodina przyjaciele dokończyli za niego operę „Kniaź Igor".

Było to dla mnie absolutnym odkryciem! I nasunęło mi pewną myśl. Nawet kilka myśli na raz... Może i mnie uda się dokończyć powieść G. Borodajewa? A nuż zdołam rozwiązać tajemnicę zaginięcia tamtego człowieka? I napiszę drugą część „Starej willi"? Przeczytam ją w kółku literackim. Natasza zapisze w swoim brulionie jakąś niezwykłą, nową uwagę: „Nie dorównuje mu, rzecz jasna, ani Nieboszczyk, ani nawet Dativus. On jest w ogóle nieporównywalny!...".

Blady Nieboszczyk odżył pod wpływem promieni słońca i przemówił:

— „Niech żyje słońce!" — powiedział kiedyś Puszkin. I tu zgadzam się z nim całkowicie.

Kiedy wysiedliśmy z pociągu na drewniany peron małej lotniskowej stacji, Natasza zaczęła się rozglądać.

— Kogo szukasz? — spytałem zaniepokojony.

— Rozkładu jazdy... Muszę wrócić koło szóstej lub siódmej. Najpóźniej! Żeby się mama nie denerwowała.

— Mama ciągle jeszcze leży?

— Tak — odpowiedziała. — Serce...

Pobiegłem pędem do tablicy z rozkładem jazdy. Zdawało mi się, że ktoś mnie chce prześcignąć. Zawsze tak bywa, zawsze: jeśli jakaś istota przestaje ci być obojętna, sądzisz, że podoba się ona wszystkim, że oni również żywią te same uczucia, co ty. Ta myśl nie daje ci spokoju!

— Jest pociąg elektryczny o siedemnastej! — oznajmiłem. — A następny o dwudziestej dziesięć.

— Musimy wracać o siedemnastej! Zdążymy?

„Musimy... a więc my oboje..." — Gotów byłem słuchać tych słów w nieskończoność.

— Naprzód! — zawołał Gleb.

Szliśmy od stacji jakieś czterdzieści minut, nie więcej. Ale i nie mniej, ponieważ przez całą drogę sprawdzałem czas na zegarku. Specjalnie pożyczyłem zegarek od Kostii, jakbym z góry wiedział, że mi tego dnia... Ale nie będę wybiegał naprzód.

— Za mną! Za mną! — komenderował Gleb. Podobała mu się rola dowódcy. — Tylko nie zostawać w tyle!

Los tak zrządził, że droga do willi była ogromnie skomplikowana. Osobiście bardzo mi to odpowiadało — posuwaliśmy się jak gdyby labiryntem, skręcaliśmy do lasu, potem szliśmy między parkanami domków, kluczyliśmy wokół jakichś szop, to znów zagłębialiśmy się w las... Można by sądzić, że uciekając przed kimś staramy się zatrzeć ślady.

Pomyślałem, że bez Gleba nigdy w życiu nie trafimy z powrotem na stację.

— Za mną! Za mną! — popędzał Gleb. I znowu gdzieś skręcał.

Wreszcie zatrzymał się. I my także.

— Jesteśmy na miejscu! — oznajmił.

Podniosłem oczy i ujrzałem ją. Jedną stroną była zwrócona do ulicy, a drugą do lasu. Z miejsca uderzyło mnie jedno — stara willa wcale nie była stara.

— Czyżby ją pomalowali? — spytałem Gleba.

— Nie, zawsze tak wyglądała.

— „Tajemnica starej willi", to brzmi, co? — powiedział Nieboszczyk.

— No jasne.

— A tajemnica nowej willi?

— Nie bardzo.

— Teraz zrozumiałeś? Wiesz, co to jest fikcja literacka?

Dativus popatrzył na Nieboszczyka z szacunkiem.

A ja po prostu znieść nie mogłem, jak Nieboszczyk zaczynał zadawać te swoje „pytanka", jakby komuś urządzał egzamin.

— Dlaczego tu nie ma tablicy?

— Jakiej? — spytał Gleb.

— No, pamiątkowej, oczywiście! „W tym domu żył i umarł..."

— Ale on nie tu...

— No to inaczej: „W tym domu żył i nie umarł pisarz G. Borodajew".

„A może jednak Nieboszczyk chce postawić nad swoim następnym wierszem inicjały N.K.?... — pomyślałem. — Czemu nagle zrobił się taki gorliwy w obecności Nataszy?"

Dativus nie przestawał patrzeć na niego z szacunkiem.

Postanowiłem niezwłocznie przejąć inicjatywę.

— Dłużej nie mogę już milczeć. Muszę wam zakomunikować coś bardzo ważnego — powiedziałem. — To, co G. Borodajew napisał w swej powieści, nie jest fikcją literacką. Tu, w tej oto willi, zaginął ongiś człowiek... Jakby nigdy nie istniał! Pójdziemy więc nie śladami powieści, lecz śladami zbrodni...

Nieboszczyk zaniemówił.

— Czy ktoś jest w willi? — zapytałem Gleba.

— Letnicy już wyjechali.

— Wszyscy?... — wyszeptał Nieboszczyk.

— No tak, przecież to widać! — odpowiedziałem raźnym głosem. — W osiedlu nie ma żywej duszy. Choćbyśmy krzyczeli, nikt nie usłyszy.

— Ale po co mamy krzyczeć? — spytała Natasza.

— O, nie bój się! — wykrzyknąłem. — Naturalnie mogą się zdarzyć różne rzeczy. Ale ja... to znaczy my, jesteśmy z tobą. Jednakże zaginął człowiek...

„Gdybym tak szczęśliwym trafem mógł ją przed czymś obronić!" — pomyślałem równocześnie.

Mironowa podniosła rękę:

— Ninel Fiodorowna powiedziała: „Będziemy oddychać świeżym powietrzem, spacerować po jesiennym lesie!"

Subtelny zmysł obserwacji podpowiedział mi, że Mironowa nie boi się — po prostu jest nawet na odległość posłuszna wychowawczyni. Taki już miała charakter.

— Najpierw pooddychamy powietrzem, którym oddychał G. Borodajew — odpowiedziałem.

— A jak się dostaniemy do tej willi? — spytał rzeczowo Dativus.

— Drzwi są otwarte — wyjaśnił Gleb. — Uprzedziłem ich przecież, że dziś przyjeżdżamy. Wczoraj przez międzymiastową...

— Chodźmy! — zawołałem. — Nie bójcie się!

I pierwszy wszedłem do środka.

C.d.n.

Tłum. I. PIOTROWSKA
Rys. B. RUTKOWSKA

KSIĄŻKA DLA CIEBIE

O DELFINIE PSIE. SŁONIU I KACZCE

ZORGANIZOWANO kiedyś mecz piłki wodnej z udziałem delfina. Strzelił on 9 goli, z tego 4... do własnej bramki. Biedne zwierzę było bardzo zdziwione, kiedy treser nie tylko nie wynagrodził jego wyczynu, ale srodze skarcił.

Niebywała inteligencja tego ssaka morskiego, przedstawiciela waleni, już od dawna frapowała ludzi. Zauważono, że darzy on człowieka niewytłumaczalną sympatią, a co jeszcze dziwniejsze — jest to jedna z jego cech wrodzonych. „Już w starożytności Pliniusz Starszy (24-79 rok n.e.) pisał, że delfiny, gdy im nie wyrządzać krzywdy, chętnie bawią się na płyciznach z dziećmi, ratują rozbitków oraz pomagają rybakom, zapędzając ryby do sieci". Przez długi okres czasu uważano to za bajki i dopiero podczas II Wojny Światowej, kiedy to zanotowano kilka wypadków udzielenia przez delfiny pomocy zestrzelonym nad Oceanem Atlantyckim lotnikom amerykańskim, znowu zainteresowano się nimi.

O zwierzętach można by nieskończenie. Książka, którą chcę wam polecić, opowiada o ssakach, ptakach i owadach pożytecznych dla człowieka.

Dobrze, powie ktoś, ale co ma z tym wszystkim wspólnego delfin? Owszem, ma, ponieważ człowiek chce wykorzystać jego inteligencję i poczucie solidarności stadnej. Nie znaczy to oczywiście, że będziemy mogli hodować delfina w akwarium dla rozrywki. Będzie on hodowany na takiej samej zasadzie, jak krowy czy drób. Dla jakich korzyści? — O tym dowiecie się z książki **Witolda Tyrakowskiego** zatytułowanej **„Dzieje przymierza"**.

Autor podaje w niej historię udomowienia i oswojenia psa, kota, osła, wielbłąda i wielu innych zwierząt. Książka stanowi interesujący materiał do wiedzy o tworzeniu się ludzkiej cywilizacji. Zawiera też wiele ciekawostek. Na przykład w rozdziale poświęconym kozie znajdziemy informację o przedstawicielce tego gatunku hodowanej tylko ze względu na... puszystą, delikatną wełnę. Inne zwierzę domowe — świnia — zapewne obraziłoby się, gdyby wiedziało, że jego imię, całkiem niesłusznie, stało się symbolem brudu i złego charakteru. Hodowana bowiem np. w domu świnia zaskoczyłaby wszystkich swym przywiązaniem i inteligencją.

Książka „Dzieje przymierza" wydana została przez Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych. Stron 180, cena 11 zł.

ANDRZEJ STRZELECKI

Spróbuj rozwiązać

WIRÓWKA

Dookoła cyfr wpiszcie trzynaście wyrazów.

Początek oznaczono krzyżykiem, kierunek wpisywania każdego wyrazu do odgadnięcia.

Znaczenie wyrazów: 1 — rzeka w Wielkiej Brytanii; 2 — mieszanina wysuszonych i rozdrobnionych roślin leczniczych; 3 — podziemna część rośliny z pączkami; 4 — szpic, zakończenie, wierzchołek; 5 — duże naczynie w kształcie walca o płaskich dnach (może być z blachy lub drewna); 6 — uczą się w niej dzieci; 7 — roślina warzywna, której liście są jadalne; 8 — tablica, zestawienie ułożone według rubryk; 9 — noszą dziewczynki i starsze panie na szyi; 10 — styl w XVIII wieku odznaczający się obfitością ozdób; 11 — orzechy z drzewa palmowego, w przenośni: doskonały interes; 12 — najwyższy głos kobiecy; 13 — żołnierz jazdy niemieckiej (XVI—XVIII wiek).

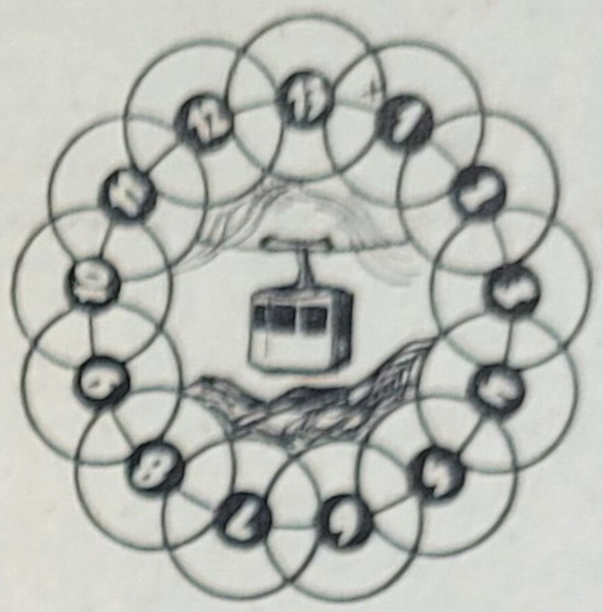

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej: Spróbuj rozwiązać. Za trafne odpowiedzi będzie rozlosowanych 10 bonów książkowych po 20 złotych.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

Ojciec siedmiu synów, Amerykanin nazwiskiem Sandowal, utworzył orkiestrę złożoną wyłącznie z członków swej rodziny. Orkiestra Sandowalów zdobyła nagrodę na konkursie zespołów amatorskich w USA i nawet została zaproszona do występów przed kamerami telewizji. Jedenastoletni Sammy Sandowal (na zdjęciu) świetnie daje sobie radę z dwukrotnie większym od niego kontrabasem. (b)

Foto: CAF

I ZNÓW NADESZŁA ZIMA. Kiedy w ubiegłym roku — wspomina Mirella Proniewicz z Parczewa — spadł pierwszy śnieg, zdarzyła się w naszym mieście taka oto historia.

Pewnego dnia, po powrocie ze szkoły, zobaczyłam psa leżącego na ulicy. Potrącił go samochód. Przechodnie nie zwracali na psiaka najmniejszej uwagi. Napełniło to mnie nie najlepszą opinią o ludziach naszego miasta. Pies niezdarnie czołgał się do krawężnika, chcieliśmy go położyć na sanki, ale był zbyt ciężki.

Zwracaliśmy się do wielu ludzi o pomoc, wzruszali ramionami i odchodzili bez słowa. Pomógł nam pan Bratos. Razem zawieźliśmy psa do weterynarza pana Rylla. Orzekł, że pies odniósł poważne obrażenia i tylko staranna opieka może go uratować. Znów na sankach zawieźliśmy chore zwierzę do mojego domu. W słońce zrobiliśmy posłanie. Było trochę kłopotów, pies nie mógł się ruszać, miał porażony kręgosłup. Trzeba go było wozić na zastrzyki, do Zakładu Weterynarii znajdującego się poza miastem.

Najgorsze jest poza nami. Pies jest zdrów, chociaż skutki wypadku pozostały. Nasz psiak—„Miś" nie może biegać, ani skakać. Najważniejsze, że żyje. Jesteśmy wdzięczni panu Bratosowi i panu Ryllowi za pomoc. Uratowali psa, który jest do nas wszystkich bardzo przywiązany. (rj)

Mirella Proniewicz, Lipniccy i reszta nastolatków z Parczewa

OGŁOSZENIE WYNIKÓW KONKURSU SPECJALNEGO „LABIRYNTU" P.T. EWENEMENT

Wyniki tego konkursu będziemy publikować w nieco inny sposób niż dotychczas. Nie będzie więc **„Wydania Specjalnego L"**, lecz kilka krótkich artykułów, w których wyjaśnimy sobie wiele niezrozumiałych zjawisk. Pierwszy z tych artykułów, ukaże się już wkrótce.

Dziś publikuję tylko listę nagrodzonych, z których każdy otrzymuje

BON KSIĄŻKOWY NA SUMĘ 60 ZŁ

1. **Małgorzata Kuling** — Krynica; 2. **Grażyna Paprocka** — Świebodzin Wlkp.; 3. **Jan Konik** — Straconka 144; 4. **Urszula Jarosz** — Borkowizna; 5. **Andrzej Jaronczyk** — Toruń; 6. **Wojciech Brodacki** — Szklarska Poręba Górna; 7. **Ryszard Jończyk** — Szczecin Dąbie; 8. **Bogdan Zdon** — Bąków 13.

(j. d)

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. nacz. JERZY MAJEWSKI, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.

Zam. 5165. P-16.

URSZULA DUDZIAK — Polska. Znakomita wokalistka od kilku lat występująca za granicą, w grupie Michała Urbaniaka. Ma na swym koncie liczne nagrania radiowe.

JAZZOWE tajemnice

JAK CO ROKU, odbył się w Warszawie Międzynarodowy Festiwal Jazzowy — „Jazz-Jamboree". Nasza stolica od wielu lat jest miejscem, gdzie spotykają się najlepsi jazzmani polscy i zagraniczni. Tegoroczny festiwal zgromadził całą plejadę znakomitości: trębaczy, perkusistów, pianistów, kontrabasistów i wokalistów.

Jazz ma też liczną grupę wielbicieli wśród nastolatków i nawet młodzieżowe zespoły big-beatowe zaczynają wprowadzać jazz do swego repertuaru. Dowodem na to był udział (pierwszy raz w historii „Jazz-Jamboree") takich zespołów jak „Bizony", „Dżamble" i „Breakout".

Nie jest to jednak muzyka łatwa. Dla jej zrozumienia konieczne jest pewne przygotowanie. Rozmawiamy więc na temat jazzu ze znawcą w tej dziedzinie, autorem książki pt. „Jazz od frontu i od kuchni" — redaktorem **Romanem Waschko.**

— Jaka jest najwłaściwsza definicja jazzu?

— Definicja jazzu do dziś budzi wiele kontrowersji. Ta najbardziej popularna, sformułowana przez nieżyjącego już krytyka Marshalla Stearnsa jest wynikiem wielu konsultacji z fachowcami. Brzmi ona: **„Jazz jest to improwizowana muzyka amerykańska, w której używane są europejskie instrumenty i w której powiązane są europejskie elementy harmonii z europejsko-afrykańską melodyką i afrykańskim rytmem".**

Niektórzy teoretycy jazzu podważają jednak i tę definicję. Twierdzą oni, że nazywanie jazzu muzyką amerykańską nie jest ścisłe, skoro znaczny udział w jej powstaniu miała także i muzyka europejska. Faktem jest, że w różnych okresach czasu do Ameryki przenikały elementy afrykańskiej muzyki ludowej różnych plemion. Najbardziej oryginalną i rdzenną formą ludowej muzyki murzyńskiej, która przeszła do jazzu, stał się blues. Zwłaszcza ten wokalny, zwany „Work-Songiem" śpiewany podczas pracy przez Murzynów lub służący jako swoisty rodzaj zawołania.

— Czy mógłby pan, oczywiście w ogromnym skrócie, określić charakterystyczne cechy muzyki jazzowej?

— Najważniejsze co ją wyróżnia to: a) muzyka jazzowa jest improwizowana, tzn. muzyk sam jest jej twórcą w momencie grania, b) muzyka jazzowa musi być grana z dużą ekspresją, c) musi zawierać w sobie swing, który osiąga się przez przeniesienie akcentu w kierunku dźwięku nieakcentowanego, d) w jazzie używa się tzw. skali bluesowej, czyli gamy, której dwa dźwięki — trzeci i siódmy, są obniżone. Jest jeszcze cały szereg innych charakterystycznych cech tej muzyki, ale to już wymagałoby osobnej rozprawy.

Czy można określić wiek jazzu?

— Trudno dokładnie podać datę narodzin tej muzyki. Na ogół uważa się, że jazz powstał w ostatnim 25-leciu XIX w. w Nowym Orleanie.

— A skąd się wzięła nazwa?

— Różne są wersje dotyczące słowa „jazz". „Jass" — było to słowo gwarowe o znaczeniu negatywnym. Używali je Murzyni na plantacjach. Posługiwano się nim w mowie potocznej, na ulicy, w spelunkach. „Jassem" wreszcie określano pogardliwie wszystko to, co nie przedstawiało żadnej wartości. Po raz pierwszy użyto ponoć tego określenia przy okazji koncertów dawanych przez „Dixieland Band" w Chicago. Zespół grał melodie oparte na motywach prymitywnej muzyki afrykańskiej i przez amerykańską elitę przyjmowany był zimno i z pogardą. Wręcz bojkotowano te występy nazywając je „muzyką czarnuchów" i „jassem". Później „jazz", wbrew przewidywaniom oponentów, zaczął triumfować. To jedna wersja. Inna głosi, że „ojcem chrzestnym" jazzu stał się jego wykonawca — Jasbo Brown.

— Jaka jest różnica między jazzem tradycyjnym a nowoczesnym?

— Jazzem tradycyjnym określa się pierwotne style jazzowe: jazz nowoorleański (muzyka wykonywana przez muzyków murzyńskich) i dixieland (muzyka białych, którzy chcieli naśladować muzyków nowoorleańskich). Podstawową linię melodyczną prowadzi trąbka lub kornet, klarnet ją upiększa, a puzon uzupełnia. Na początku lat czterdziestych grupa muzyków — Thelonious Monk (fortepian), Kenny Clarke (perkusja), Charlie Parker (saks alt), Dizzy Gillespie (trąbka) i kilku innych — zaczęła eksperymentować, tworząc pierwszy nowoczesny styl jazzowy be bop, będący muzyką antytaneczną (do tego czasu jazz był synonimem muzyki tanecznej). Nowatorstwo dźwiękowe, zawrotne skoki melodyczne, skomplikowana rytmika i pewna elitarność sprawiły, że styl ten nie przyjął się od razu. Po tym powstało wiele innych stylów, niemniej jednak jazz nowoczesny — liczy się od tego momentu.

— Czy w jazzie zawsze obowiązuje improwizacja?

— W zasadzie jazz powinien być improwizowany, niemniej jednak bardzo często stosuje się w jazzie aranżację (zapis nutowy). Fakt, że utwór jest aranżowany nie oznacza przez to, że nie jest jazzowy — musi tylko zachować to samo wyczucie rytmu i ten sam sposób frazowania, które są nieodłącznymi cechami jazzu improwizowanego. Muzyka jazzowy, mając przed sobą nuty, wykona utwór inaczej niż muzyk „muzyki poważnej".

— Wydaje się, że jazz ma także wielu wrogów?

— Największymi wrogami jazzu są ci, którzy nigdy na żadnym koncercie jazzowym nie byli. Jedyną drogą budzenia zainteresowania tą muzyką jest chodzenie na koncerty, „na żywo", oraz słuchanie jazzu w radio.

Rozmawiała:
ALICJA WIELGOŁAWSKA
Foto: K. Adamowski

TRIO ANDRZEJA KURYLEWICZA — Polska. Andrzej Kurylewicz jest twórcą wielu utworów instrumentalnych, piosenek, muzyki filmowej, a ostatnio współpracuje z teatrem. Od roku pracuje w trio koncertując stale w Klubie Muzyki Współczesnej w Warszawie wraz z wokalistką Wandą Warską, kontrabasistą Jackiem Bednarkiem i perkusistą Januszem Trzcińskim.

MAYNARD FERGUSON z Kanady. Należy do światowej ekstraklasy muzyków jazzowych. Wspaniały trębacz i puzonista. Gra na różnorodnych instrumentach jak: saksofon, rożek angielski i obój.

ADAM MAKOWICZ (MATYSZKOWICZ) — Polska. Od kilku lat zaliczany jest do grona najlepszych polskich pianistów i akompaniatorów jazzowych. Od roku 1965 stale współpracuje z grupą wokalną „Novi".